

Psychiatria i Psychoterapia 2015; tom 11, numer 4: strony 27-32

Numer specjalny: Historia psychoanalizy

wersja pierwotna – elektroniczna

Przyczynki do psychopatologii życia codziennegoⁱ

autorstwa Dr. Luise von Karpinskiejⁱⁱ, Zakopane (Galicja)

Przedstawię kilka przykładów, które dzięki swej prostocie wniosą być może interesujące treści do zagadnienia psychopatologii życia codziennego.

Pomyłki w pisowni

Przed paroma miesiącami, gdy intensywnie rozmyślałam nad napisaniem pożądanego referatu na temat „Objaśniania marzeń sennych” Freuda, doszły mnie słuchy, że pewna koleżanka po fachuⁱⁱⁱ, zaprezentuje w towarzystwie psychologicznym odczyt na dokładnie ten sam temat. Ta wiadomość zrobiła na mnie wrażenie, bowiem w jej następstwie, czyniłam sobie wyrzuty, że nie pierwszy już raz z powodu mojego zaniedbania, dałam się komuś ubiec^{iv}. Zatopiona jeszcze głęboko w myślach zostałam telefonicznie powiadomiona o wizycie pewnej kobiety, której nazwisko i adres musiałam szybko zanotować. Zatem powtarzając sobie pod nosem cicho jej nazwisko i adres, z największym zdumieniem zauważyłam, że zamiast jej godności zapisałam: „teoria snów Freuda”, co było niczym innym jak tytułem wykładu owej koleżanki. Tak oto własną fantazją nadrobiłam to, co w rzeczywistości umknęło mi z pamięci.

Zapominanie nazwisk

Spotykam pana M. już od wielu lat. Nasza znajomość jest dość powierzchowna, znam go jedynie dzięki przyjaciółce, w życiu której odegrał ważną rolę. Z tego też powodu dość dobrze orientuję się w jego życiu intymnym. Dokładnie zatem wiem, kim jest; elementy jego

życiorysu w przeciągu chwili przychodzą mi do głowy, ale za żadne skarby w świecie nie mogę sobie przypomnieć jego imienia. Próbuję odszukać w pamięci choć pierwszą literę, liczbę sylab, ale to na nic. Zaczynam więc analizować.

Początkowo moją uwagę przykuwa specyficzna analogia, która zachodzi pomiędzy stosunkiem pana M. do mojej przyjaciółki, a stosunkiem pana N. do mnie. W obu przypadkach sytuacja była równie bolesna, jak i męcząca. Podobieństwo jest dużo, dużo głębsze i może nastęrczać spore trudności w próbie jego zrelacjonowania, bowiem sięga korzeni indywidualnych cech charakteru obu panów. Następnie przychodzi mi na myśl, że nie szczędziłam kiedyś panu M. bardzo ostrych słów, po tym jak dowiedziałam się o kolejnych zawirowaniach pomiędzy nim a moją przyjaciółką, a wynikłych z winy pana M. Ten wydany o nim osąd zraził do mnie moją przyjaciółkę. Oczywistym jest, że samo wspomnienie nietaktu, jakiego się dopuściłam wobec koleżanki, było nieprzyjemnym uczuciem, jednakże nie mogłoby przecież spowodować wyparcia z pamięci imienia pana M., gdyby kontekst tej sprawy nie miał jeszcze bardziej osobistego skojarzenia i umocowania. Podobnie jak ja wcześniej ważyłam się wydać negatywną opinię o panu M., tak i mnie później dopadły słowa krytyki tego samego rodzaju, w odniesieniu do pana N., bowiem jego zachowanie wobec mnie, nie odbiegało wcale od opisanej powyżej sytuacji z udziałem dawnej koleżanki. Usłyszane stanowisko na temat pana N. było dla mnie nieprzyjemne i zdawało być zgoła wyolbrzymione. Przypomniałam sobie niezadowolenie i reakcję przyjaciółki, a wraz z tym konkretnym wspomnieniem, nagle w mojej świadomości pojawiło się poszukiwane w pamięci imię.

W tym konkretnym przypadku za powodem zapomnienia stało życzenie oszczędzenia sobie tarapatów tak negatywnie zakotwiczonych w mojej pamięci. Zapomnienie nie zostało osiągnięte, a jedynie przesunięte, wstydlive dla mnie wspomnienia zostały skojarzone z podobieństwem do zachowania pana M. wobec mojej dawnej przyjaciółki. Bolesne zatem przeżycia udało mi się odsunąć w niepamięć, dzięki przesunięciu wrażliwego obszaru

zapomnienia na inny element łańcucha skojarzeń - a mianowicie na osobę zupełnie obojętnego mi pana M.; stąd też nie mogłam przypomnieć sobie jego imienia.

Poświęcenie ofiary

Przed dwoma laty w prezencie od znajomej otrzymałam piękny nóż do otwierania listów, w całości wykonany z agatu. Istnieje przesąd, że wszystkie ostre przedmioty ofiarowane w prezencie, wywołują niezgodę i z tego względu nie powinno się nimi obdarowywać znajomych. Pomimo tego nasze stosunki w dalszym ciągu były tak samo serdeczne jak przedtem. Używałam nożyka z wielką ostrożnością, uważając, żeby nie upuścić go na podłogę, przypadł mi bowiem do gustu. Jakiś czas temu, w trakcie manewru przenoszenia na inne miejsce stosu książek, na którym leżał ów nożyk, w chwili gdy przebiegała mi przez głowę myśl, że mógłby spaść i ulec zniszczeniu, faktycznie zsunął się i, uderzając z impetem o podłogę, połamał. Zwróciłam uwagę na swoją obojętność i nawet skrywane zadowolenie, z którymi przyjął tę stratę. Szukałam powodu mojego dziwnego zachowania i doszłam do wniosku, że ma ono związek z wybuchami niezgody pomiędzy mną, a bardzo bliską mi osobą, które to niechybnie zmierzały do zaognienia sytuacji między nami. Połamanie się nożyka miało zapobiec eskalacji naszego konfliktu, a o doborze tego, a nie innego przedmiotu jako ofiary w symbolicznym akcie poświęcenia, przekonuje mnie utrwalony w nim nieświadomy przekaz, kojarzący się z siłą tworzenia i podtrzymywania niezgodności; zniszczenie nożyka miało więc za zadanie, niezgodność ochronić i równocześnie unicestwić.

Działanie symboliczne

Chciałabym zaprezentować jeszcze jeden przykład z dziedziny, jak nazwał ją Freud, śródpsychicznego postrzegania^v, gdzie wewnętrzny afekt zostaje wyprojektowany na zewnątrz

w realność, co można by opisać także jako działanie pod wpływem symptomów, ze względu na symbolicznie wyrażany wewnętrzny, nieświadomy stan.

Po tym jak uzyskałam tytuł doktorski^{vi}, czas jakiś mieszkałam w okolicy Zurychu, na prawym brzegu jeziora [Zuryskiego]^{vii}. Pewnego dnia zapragnęłam udać się z wizytą do koleżanki, mieszkającej w okolicy, ale na lewym brzegu jeziora. Ażeby dotrzeć na czas, musiałam skorzystać ze statku parowego odpływającego z przystani w Zurychu, przepłynąć nim na przeciwległy brzeg, tam przesiąść się na „jaskółkę” [łódź motorową], która płynie wzdłuż lewego brzegu do Zurychu i wysiąść na stacji pośredniej, gdzie mieszkała moja znajoma. Tak też zrobiłam. Jednak w trakcie podróży dopadło mnie męczące poczucie niepewności i zwątpienia. (Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że mam dobrą orientację w terenie i nigdy nie panikuję w sytuacji źle obranego kierunku). Jednak tego dnia przez całą drogę miotają mną następujące uczucia: najpierw gdy czekałam na statek, nie byłam do końca pewna, czy przyplynie właściwy i czy przypadkiem nie wsiądę na inny, który odpłynie w innym kierunku i w rezultacie nie dotrę na czas. Będąc już na statku, martwiłam się dalej czy płynę dokąd chciałam i będę u znajomej o czasie, czy nie powinnam raczej przesiąść się na inny statek; później zamartwiałam się czy „jaskółka” to rzeczywiście ta łódź, która popłynie w odpowiednią dla mnie stronę. Nawet słowa konduktora nie odsunęły ciągle narastających we mnie wątpliwości. Gdy w końcu się przesiadłam, dopadły mnie kolejne obiekcje. Czy się nie pomyliłam, czy wsiadłam na łódź płynącą do Kilchbergu, czy łódź tam przycumuje i będę mogła wysiąść? W końcu wysiadłam; - i znowu pojawiły się dręczące mnie pytania, czy idę dobrą drogą, czy odnajdę mieszkanie znajomej, a może jednak wybrałam nieodpowiedni kierunek.

Większą część dnia pracowałyśmy razem i przegapiłam ostatnią łódź. Żeby nie nocować u znajomej, musiałam pojechać dwa kilometry w kierunku Zurychu i tam zaczekać na statek. Koleżanka odprowadziła mnie do pociągu, jednakże gdy tylko znalazłam się sama w wagonie,

dopadł mnie znowu strach, czy jadę w dobrym kierunku, czy nie przegapię stacji i nie wysiądę za późno lub, za wcześnie. Czekaając na statek, bałam się, czy on w ogóle przybędzie, bo być może czekam na próżno, na złej stacji, a będąc już na statku, czy przystań jest w pobliżu mojego miejsca zamieszkania, czy płynę w dobrym kierunku, czy złym? Nawet jak już opuściłam pokład niepokój pozostał; kątem oka dostrzegałam dobrze mi znane ulice i zadawałam sobie pytanie, czy to jest naprawdę K., czy naprawdę dobrze wysiadłam; a jeszcze później: czy idę naprawdę w kierunku swojego, czy jakiegoś obcego mieszkania; i nawet jak już przekroczyłam próg własnego pokoju, musiałam zadać sobie pytanie: to mój pokój czy nie?

Ten wewnętrzny stan był bardzo męczący, tym bardziej, że nie byłam w stanie się z niego wyzwolić, nawet, jeśli patrząc obiektywnie, nie było absolutnie żadnego powodu, do wzbudzenia tak wielkich wątpliwości i niepokoju.

Jak zatem zinterpretować mój stan? - był on symbolicznym odbiciem moich ukrytych powątpiezań. Pod wpływem rozsądku i częściowo świadomych emocji, w obliczu pewnych, bliskich i ważnych dla mnie spraw, zdecydowałam się trwać na wybranej przeze mnie drodze i kroczyć wytrwale w wybranym przez siebie kierunku. Ale moje emocjonalne nastawienie zupełnie nie potwierdzało podjętej decyzji: miałam postąpić tak czy raczej zachować się zgoła inaczej? Zważyłam naprawdę, czy droga, którą wybrałam i podążam jest odpowiednią drogą; a wątplenie, którego się wyzbyłam, przypadkiem nie przepycha się do mojej świadomości tylnym wejściem i za pomocą przemieszczenia, w następstwie symbolicznej analogii, uzewnętrznia się w innej rzeczywistości, jako substytut wewnętrznego wątplenia. Tak naprawdę nie chciałam wyjść moim ukrytym życzeniom naprzeciw; zawrócić z obranej już drogi i myśląc, że jest nieodpowiednia, wybrać inną.

Od tego czasu jeszcze kilka razy, zdarzyło mi się tracić pewność siebie, którędy iść albo na jakiej stacji kolejowej wysiąść i to w mieście znanym mi od dzieciństwa. W takich przypadkach zawsze dostrzegałam, że poczucie niepewności i wątplenia były li tylko odbiciem

mojej terazniejszej, wewnętrznej „dezorientacji” w sprawach osobistych, która to zawsze dawała za wygraną, jak tylko odnajdywałam ukryty powód i źródło, z którego czerpała moja niepewność.

tłumaczenie: Grażyna i Gregor Glodek

redakcja naukowa: Edyta Dembińska, Krzysztof Rutkowski,

ⁱ Artykuł opublikowany w Artykuł opublikowany w Zentralblatt für Psychoanalyse 1913, tom3, zeszyt 6/7, strony 309-312 (przyp. red.)

https://archive.org/stream/ZB_III_1913_6_7_k#page/n45/mode/2up

ⁱⁱ W niemieckojęzycznych publikacjach, również w tym artykule, autorka występowała jako dr Luise von Karpinska (przyp. red.)

ⁱⁱⁱ Najprawdopodobniej Franciszka Baumgarten, która w 1912 roku opublikowała w Neurologii Polskiej artykuł „Teorya snu Freuda” (przyp. red.)

^{iv} Karpińska zaprezentowała wykłady p.t. „Marzenia senne” dopiero w początkach 1921 roku w ramach Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego w Łodzi (przyp. red.).

^v Zjawisko **śródpyszycznego postrzegania** (niem. endopsychische Wahrnehmung, ang. ednopsychic perception) Freud opisał po raz pierwszy w „Psychopatologii życia codziennego” w 1901 roku. Nazwał w ten sposób projekcję nieświadomych stanów wewnętrznych na rzeczywistość zewnętrzną, leżącą u podłoża przesądów, przeczuć, a także objawów paranoi (przyp. red.).

^{vi} Doktorat „Experimentelle Beiträge zur Analyse der Tiefenwahrnehmung” („Przyczynki doświadczalne do analizy widzenia głębi”) z zakresu psychologii doświadczalnej (widzenie stereoskopowe), którego promotorem był prof. Friedrich Schumann obroniła 12.06.1909 roku (przyp. red.).

^{vii} Z opisu Karpińskiej wynika, że prawdopodobnie mieszkała w tym czasie w Künsnacht („czy to jest naprawdę K?”), gdzie od czerwca 1909 roku mieszkał również Carl Gustaw Jung. Natomiast koleżanka mieszkała w Kilchbergu położonym dokładnie naprzeciw Künsnacht, na drugim brzegu Jeziora Zuryskiego (przyp. red.).